Imperialne przeciążenie i logika nowego imperializmu w analizie Davida Harveya

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje koncepcję imperialnego przeciążenia, w której mocarstwo upada nie z powodu nagłego osłabienia, lecz nadmiaru zobowiązań. Autor opisuje napięcie między kosztami utrzymania globalnej dominacji militarnej („armaty") a zapewnieniem dobrobytu wewnętrznego („masło"). Na przykładzie USA pokazano, jak kryzysy fiskalne i utrata zaufania prowadzą do erozji hegemonii. Tekst wyjaśnia również rolę finansjalizacji jako próby ucieczki przed przeciążeniem produkcyjnym, co pozwoliło na utrzymanie wpływów poprzez kontrolę nad systemem walutowym i kredytowym. Ostatecznie imperialne przeciążenie jest przedstawione jako proces, w którym rozległa sieć kontroli staje się źródłem ryzyka, a potęga musi nieustannie udowadniać swoją wiarygodność w obliczu rosnących kosztów.

The article analyzes the concept of imperial overstretch, in which a superpower collapses not due to sudden weakening, but due to an excess of commitments. The author describes the tension between the costs of maintaining global military dominance ('guns') and ensuring internal prosperity ('butter'). Using the USA as an example, it shows how fiscal crises and loss of trust lead to the erosion of hegemony. The text also explains the role of financialization as an attempt to escape productive overstretch, which allowed for the maintenance of influence through control over the currency and credit system. Ultimately, imperial overstretch is presented as a process in which an extensive network of control becomes a source of risk, and power must constantly prove its credibility in the face of rising costs.

Artykuł stanowi pogłębioną analizę mechanizmu „imperialnego przeciążenia", rozpatrywanego przez pryzmat teorii Davida Harveya. Autor stawia tezę, że współczesna hegemonia nie upada gwałtownie, lecz ulega powolnej erozji w wyniku nierozerwalnego splotu logiki kapitalistycznej (dążenie do nieskończonej akumulacji) i terytorialnej

(konieczność ochrony tej ekspansji). Ten paradoksalny proces sprawia, że potęga mocarstwa z czasem zmienia się w jego największy ciężar: rosnące koszty utrzymania globalnego przymusu, finansjalizacja długu oraz degradacja wewnętrznej zgody społecznej prowadzą do stanu, w którym hegemon musi angażować coraz więcej zasobów, by osiągać coraz mniej stabilne efekty. Tekst wykracza poza ramy geopolityki, ukazując, jak nowy imperializm przesuwa punkt ciężkości z posiadania terytoriów na kontrolę infrastruktury i przepływów (danych, energii, walut). W tym kontekście suwerenność państw średnich zostaje zdefiniowana nie jako izolacja, lecz jako „zdolność odmowy", wynikająca z budowy realnej odporności materialnej i instytucjonalnej w świecie, gdzie przymus staje się kosztowną inflacją dawnej hegemonii.

SŁOWA KLUCZOWE

imperialne przeciążenie | logika nowego imperializmu | David Harvey | hegemonia finansowa | finansjalizacja gospodarki | spatio-temporal fix | suwerenność funkcjonalna | kompleks militarno-przemysłowy | odporność infrastrukturalna | akumulacja kapitału | kryzys fiskalny mocarstw | multipolarność świata | legitymizacja władzy | wywłaszczenie techniczne

Imperialne przeciążenie jako proces zamiany potęgi w ciężar

Imperium rzadko upada dlatego, że pewnego ranka budzi się słabe. Częściej dzieje się tak, gdy przez długi czas było zbyt silne, zbyt rozległe i zbyt pewne własnej wyjątkowości, rozdając hojnie obietnice, których nie dało się jednocześnie spełnić. Imperialne przeciążenie nie jest więc nagłą katastrofą, lecz procesem, w którym potęga sama zamienia się w ciężar. To moment, gdy państwo wciąż dysponuje armią, walutą, sojuszami i technologiami, a jego elity wciąż mówią językiem globalnego przywództwa, ale coraz trudniej ukryć, że suma zobowiązań przekracza realną zdolność ich finansowania i egzekwowania. W literaturze imperialne przeciążenie opisano jako „piętę achillesową" mocarstw hegemonicznych. Pojęcie to, kojarzone z analizami Paula Kennedy'ego, a w ujęciu Harveya powiązane z logiką kapitalistyczno-terytorialną, pozwala zrozumieć, dlaczego potęga może przegrać nie mimo swojej ekspansji, lecz właśnie przez nią. Państwo hegemoniczne

rozszerza sieć baz, gwarancji bezpieczeństwa, szlaków i zależności. Każdy nowy punkt kontroli zdaje się zwiększać władzę, ale jednocześnie staje się źródłem kosztów, ryzyka i potencjalnego buntu. Mapa rośnie. Budżet puchnie. Legitymizacja się zużywa.

Społeczeństwo zaczyna pytać, dlaczego szkoła, szpital czy pensja mają konkurować z kolejną bazą, pakietem militarnym lub operacją „stabilizacyjną". Imperium nie dławi się brakiem ambicji, lecz nadmiarem zobowiązań. Harveyowska diagnoza opiera się na napięciu między dwiema potrzebami hegemona. Z jednej strony musi on utrzymywać zewnętrzną zdolność przymusu: flotę, wywiad, przemysł zbrojeniowy i kontrolę szlaków. To polityka „armat". Z drugiej strony musi dbać o wewnętrzną zgodę społeczną: konsumpcję, dobrobyt, usługi publiczne i obietnicę awansu. To polityka „masła". Problem polega na tym, że oba te cele mogą współistnieć jedynie w warunkach wyjątkowej przewagi gospodarczej i walutowej. Gdy ta słabnie, obie polityki zaczynają pożerać ten sam budżet i tę samą cierpliwość obywateli.

Przeciążenie nie oznacza natychmiastowego zaniku potęgi. Przeciwnie, późne imperium bywa bardzo niebezpieczne; wciąż dysponuje ogromną siłą, a jednocześnie coraz bardziej obawia się utraty zdolności narzucania reguł. Państwo w tej fazie potrafi uderzać mocno, lecz każde takie uderzenie mniej przypomina spokojne panowanie, a bardziej nerwowy test wiarygodności. Musi pokazywać, że nadal może. Musi karać, by nie zachęcać do buntu. Musi utrzymywać bazy i finansować sojuszników, bo ich opuszczenie podważyłoby cały system gwarancji. Musi bronić waluty, która jest kręgosłupem jego pozycji, i mówić o wartościach, nawet gdy narzędzia stają się coraz bardziej przymusowe. To bardzo męczący teatr. Późne imperium nie tylko rządzi światem – ono stale musi udowadniać, że jeszcze to robi.

Imperialne przeciążenie jako kryzys fiskalny i utrata zaufania

Klasycznym przykładem przeciążenia w analizie Harveya jest kryzys Stanów Zjednoczonych z lat siedemdziesiątych XX wieku. Wojna w Wietnamie, koszty globalnej doktryny powstrzymywania komunizmu, napięcia społeczne i presja inflacyjna, a także rosnąca konkurencja przemysłowa Europy i Japonii oraz załamanie systemu Bretton Woods ujawniły, że powojenny model amerykańskiej hegemonii nie może trwać w niezmienionej postaci. USA próbowały jednocześnie utrzymywać globalną obecność militarną i wewnętrzny konsumpcyjny kompromis społeczny. Koszt wojny był zewnętrzny, lecz inflacja i kryzys fiskalny uderzyły wewnątrz kraju. Imperium odkryło, że geopolityka ma cenę w portfelu obywatela. To doświadczenie pokazuje, że imperialne przeciążenie

nie jest wyłącznie kwestią militarną; ma wymiar fiskalny, walutowy, społeczny, ideologiczny i psychologiczny.

Państwo może dysponować bronią, lecz nie mieć politycznej zgody na jej użycie. Może posiadać walutę rezerwową, ale nadużywać przywileju emisji długu. Może mieć sojuszników, którzy stają się jednak coraz bardziej transakcyjni. Może dysponować potężną armią, nie mając jasnych celów wojennych, lub utrzymywać aparaty bezpieczeństwa, tracąc jednocześnie moralne przywództwo. Można wygrywać bitwy i przegrywać architekturę zaufania. Imperium przeciążone niekoniecznie zostaje pokonane na polu walki – częściej przegrywa w bilansie, w legitymizacji i w wyobraźni świata. Przejście od hegemonii produkcyjnej do finansowej było próbą ucieczki przed tym stanem, lecz zarazem stworzyło jego nową formę. Finansjalizacja pozwoliła USA utrzymać dominację mimo relatywnego osłabienia przemysłowego. Dolar, Wall Street, globalny rynek obligacji, instytucje finansowe, petrodolar, kredyt, sankcje i przepływy kapitału stworzyły mechanizmy, dzięki którym hegemon mógł żyć ponad standardowe ograniczenia. Ta przewaga wymagała jednak ochrony: utrzymania zaufania do dolara, kontroli nad kluczowymi szlakami energii, zdolności sankcyjnej, wpływów w instytucjach globalnych, przewagi militarnej oraz przekonania, że system amerykański pozostaje niezbędny.

Finansjalizacja nie zniosła kosztów imperium – ona je odroczyła, zamieniając w dług, zależność i ryzyko utraty zaufania. Dług jest sposobem, w jaki imperium pożycza czas od przyszłości. Problem polega na tym, że przyszłość nalicza odsetki. W państwie przeciążonym szczególnego znaczenia nabiera waluta. Waluta rezerwowa jest przywilejem, ale i zobowiązaniem. Pozwala finansować deficyty, importować dobra, przyciągać kapitał, stabilizować rynki i karać przeciwników, lecz wymaga wiary w to, że emitent pozostaje politycznie, militarnie i instytucjonalnie stabilny. Gdy hegemon zaczyna nadużywać sankcji, prowadzić kosztowne wojny, powiększać deficyty i traktować sojuszników jak klientów pod przymusem, inni uczestnicy systemu zaczynają szukać alternatyw.

Nie muszą ich natychmiast znaleźć. Wystarczy, że zaczną ich szukać. Władza walutowa słabnie najpierw nie w bankomacie, lecz w wyobraźni strategicznej partnerów. Imperialne przeciążenie jest również przeciążeniem społecznym. Obywatele państwa hegemona mogą przez długi czas korzystać z imperialnej renty: tanich towarów, silnej waluty, taniego kredytu, dostępu do surowców, atrakcyjności własnych aktywów, globalnych marek i geopolitycznego bezpieczeństwa. Jednak gdy koszty rosną, pojawia się pęknięcie.

Społeczny i instytucjonalny koszt utrzymania hegemonii

Regiony zdeindustrializowane pytają, dlaczego fabryki zniknęły. Klasy pracujące zastanawiają się, dlaczego płace stoją w miejscu. Młodzi pytają, dlaczego mieszkanie i edukacja stają się długiem na całe dekady. Podatnicy chcą wiedzieć, dlaczego fundusze płyną na wojny o coraz mniej jasnym sensie, a weterani – za co właściwie walczyli.

Społeczeństwo zaczyna dostrzegać, że imperium obiecuje wielkość, lecz coraz częściej dostarcza jedynie rachunki. To tutaj rodzi się populistyczna sprzeczność późnego imperium. Jedna część klasy politycznej twierdzi: musimy utrzymać globalne przywództwo, bo bez niego stracimy wpływy, walutę, bezpieczeństwo i rynki. Druga przekonuje: musimy wrócić do domu, gdyż globalne przywództwo zniszczyło klasę średnią, przemysł i wspólnotę narodową. Obie strony mają część racji i obie często kłamią.

Izolacjonizm zapomina, że dobrobyt centrum przez lata był nierozerwalnie związany z globalnymi strukturami dominacji. Interwencjonizm zaś ignoruje fakt, że społeczeństwo nie może w nieskończoność finansować imperialnej roli, jeśli przestaje odczuwać jej korzyści. Późne imperium kłóci się samo ze sobą: czy naprawić świat, czy odgrodzić się od skutków własnych prób jego naprawiania? Populizm późnego imperium to krzyk społeczeństwa, które chce zachować dywidendę hegemonii, ale nie chce już opłacać jej aparatu.

Imperialne przeciążenie ma również wymiar instytucjonalny. Państwo bezpieczeństwa rośnie. Aparaty wojskowe, wywiadowcze, kontraktorskie i technologiczne zyskują własną dynamikę. Kompleks militarno-przemysłowy nie jest spiskiem z taniej sensacji; to struktura interesów, miejsc pracy, kontraktów, okręgów wyborczych i think tanków, karier eksperckich oraz narracji o zagrożeniu. Im więcej zagrożeń, tym łatwiej uzasadnić wydatki. Im większe nakłady, tym więcej podmiotów zależy od ich kontynuacji. A im więcej tych podmiotów, tym trudniej politycznie zakończyć stan permanentnej gotowości. Wojna staje się gospodarką, a gospodarka wojny potrzebuje wrogów niczym fabryka zamówień.

Nie oznacza to, że zagrożenia są zmyślone. Świat jest pełen realnych rywali, agresywnych reżimów i państw rewizjonistycznych gotowych użyć przemocy. Jednak struktura przeciążenia sprawia, że zagrożenie staje się również zasobem politycznym. Każdy kryzys może uzasadniać nowe wydatki, kompetencje, ograniczenia swobód czy zobowiązania. Państwo żyjące z zarządzania zagrożeniem ma ograniczoną motywację, by przyznać, że niektóre problemy wymagają dyplomacji, kompromisu lub redukcji ambicji. Łatwiej jest zwiększyć budżet niż zmniejszyć pychę strategiczną.

W tej logice konflikt Izrael-USA-Iran może stać się kolejnym ogniwem przeciążenia. Każde uderzenie, sankcja czy operacja morska, każda gwarancja bezpieczeństwa i pakiet pomocy, a także ryzyko zakłócenia szlaków energetycznych zwiększają koszt utrzymania hegemonicznej roli USA. Oczywiście państwo amerykańskie nadal dysponuje ogromnymi zasobami.

Imperialne przeciążenie jako kryzys materialny i moralny

Przeciążenia nie należy mylić z natychmiastowym upadkiem. Polega ono raczej na tym, że potęga musi angażować coraz więcej zasobów, by osiągać coraz mniej stabilne rezultaty. To nie bankructwo z dnia na dzień, lecz spadek sprawności imperialnej. Przeciążone imperium nie przestaje działać; zaczyna jedynie działać drożej i mniej przekonująco.

Wojna w regionie naftowym obrazuje tę prawidłowość szczególnie wyraźnie. Hegemon musi chronić szlaki, jednak ich ochrona często wymaga eskalacji, która z kolei podnosi ceny i ryzyko. Te czynniki osłabiają gospodarkę globalną, uderzając także w sojuszników, którzy zaczynają naciskać na deeskalację lub szukać alternatyw. W tym samym czasie przeciwnicy testują granice, rynki reagują, a społeczeństwo pyta o koszty. Kongres kwestionuje kompetencje wojenne, podczas gdy prezydent mówi o konieczności. Każdy z tych elementów osobno jest do opanowania, lecz razem tworzą przeciążenie.

Perspektywa harveyowska podpowiada, że u podstaw problemu leży niemożliwe połączenie nieskończonej akumulacji kapitału z nieskończoną akumulacją władzy politycznej. Jeśli kapitał ma stale rosnąć, musi nieustannie szukać nowych przestrzeni: rynków, technologii, surowców czy form wywłaszczenia. Aby państwo hegemoniczne mogło chronić tę ekspansję, musi stale powiększać zasięg swojej kontroli lub zdolność blokowania innych. Niekończąca się ekspansja kapitału wymaga zatem niekończącego się zabezpieczenia politycznego. Jednak żadne państwo, nawet najpotężniejsze, nie jest nieskończone – ogranicza je budżet, morale społeczne, instytucje, waluta oraz granice poznawcze.

W tym punkcie imperializm staje się logicznie niestabilny. Kapitalizm wymaga ekspansji, ta zaś potrzebuje ochrony państwowej, która generuje koszty. Koszty te wymuszają dług, podatki, inflację lub cięcia, co z kolei rodzi napięcia społeczne i osłabia zgodę. Aby utrzymać system, konieczny jest większy przymus lub intensywniejsza propaganda, co uderza w legitymizację władzy i jeszcze bardziej podnosi koszt panowania. System, który miał rozszerzać wpływy, zaczyna produkować

coraz większą potrzebę ich obrony. Imperium staje się maszyną, która musi rosnąć, by działać, i przeciąża się właśnie przez ten wzrost.

Przeciążenie ma również wymiar poznawczy. Elity imperialne często wierzą we własną niezbędność, przekonane, że bez ich przywództwa świat pogrążyłby się w chaosie. Częściowo mają rację – hegemon dostarcza istotne dobra publiczne: stabilność szlaków, płynność walutową czy standardy technologiczne. Jednak to przekonanie łatwo przeobraża się w ideologiczną ślepotę. Gdy dominacja zostaje utożsamiona z samym porządkiem, każda próba ograniczenia władzy hegemona jawi się jako zapowiedź chaosu, a samoograniczenie staje się niemożliwe, gdyż uznawane jest za zdradę misji. Imperium myli własny interes z interesem świata tak długo, aż świat zaczyna mylić jego obecność z problemem.

Taka ślepota dotyczy również oceny oporu. Państwa i społeczeństwa sprzeciwiające się hegemonowi przedstawia się jako irracjonalne lub agresywne. Choć czasem tak bywa, opór może być racjonalną odpowiedzią na asymetrię. Jeśli państwo uznaje, że podporządkowanie oznacza utratę autonomii, wybierze ryzykowną budowę własnych narzędzi odstraszania. Jeśli społeczeństwo widzi w narzuconych reformach wywłaszczenie, poprze siły antysystemowe. Jeśli sojusznik czuje się traktowany jak klient, poszuka innego patrona. Przeciążone imperium zbyt często interpretuje opór jako dowód złej woli, a zbyt rzadko jako informację zwrotną o własnym sposobie panowania.

Imperialne przeciążenie ujawnia się także w języku: im wyższe są realne koszty, tym bardziej wzniosłe stają się deklaracje. Mówi się o dziejowej misji, cywilizacyjnej odpowiedzialności i porządku opartym na zasadach. Słowa te mogą wyrażać autentyczne wartości, ale często pełnią funkcję dymu. Gdy konkretny interes staje się zbyt widoczny, przykrywa się go uniwersalną zasadą; gdy przymus jest zbyt brutalny, nazywa się go odpowiedzialnością. Na pytania o rachunki odpowiada się moralnym szantażem: „czy naprawdę chcecie zostawić świat tyranom?”.

Nie oznacza to, że wartości takie jak prawa człowieka czy bezpieczeństwo cywilów nie mają znaczenia. Problem pojawia się, gdy hegemon używa ich selektywnie. Jeśli prawo międzynarodowe obowiązuje przeciwników bardziej niż sojuszników, a wojna humanitarna kończy się chaosem i prywatyzacją, język wartości traci swą moc. Zostaje przymus opakowany w moralność, a opakowanie z czasem coraz bardziej się rwie. Imperialne przeciążenie jest więc jednocześnie kryzysem materialnym i moralnym.

Państwo może pożyczyć pieniądze, ale trudniej pożyczyć wiarygodność. Może zwiększyć budżet obronny, lecz niekoniecznie zaufanie. Może wygrać głosowanie w instytucji międzynarodowej, ale nie odzyska autorytetu po serii oczywistych podwójnych standardów. Może zbudować nową bazę, lecz nie zbuduje dzięki niej zgody.

Imperialne przeciążenie niszczy demokratyczny ustrój państwa

Hegemonia zużywa się nie tylko przez długi i wojny, ale przede wszystkim przez dysonans między deklaracją a praktyką. W państwie przeciążonym narasta presja na centralizację władzy. Skoro świat staje się coraz bardziej niepewny, trzeba działać szybciej; a skoro trzeba działać szybciej, parlament zaczyna przeszkadzać. To z kolei prowadzi do wzrostu wpływów prezydenta, służb, wojska, doradców bezpieczeństwa i struktur eksperckich. Wraz z ich dominacją rośnie tajność, co nieuchronnie osłabia kontrolę demokratyczną. Gdy ta kontrola maleje, wzrasta ryzyko błędów, nadużyć i samopotwierdzających się narracji. Tak właśnie zewnętrzne przeciążenie przekształca konstytucję wewnętrzną. Imperium nie tylko kosztuje. Ono zmienia ustrój psychiczny państwa. Spór w USA o kompetencje wojenne wobec Iranu jest zatem objawem głębszego procesu. Nie chodzi tu jedynie o jedną rezolucję, administrację czy konkretną wojnę, lecz o pytanie, czy republika jest jeszcze w stanie kontrolować imperium prowadzące w jej imieniu politykę globalną. Jeśli decyzje wojenne stają się rutyną władzy wykonawczej, sankcje codziennym narzędziem, a operacje militarne uzasadnia się szerokimi doktrynami bezpieczeństwa, parlamentarna kontrola zaczyna przypominać anachronizm. Republika zostaje przy ceremonii, imperium bierze pilota. Republika pyta: kto dał zgodę? Imperium odpowiada: nie było czasu.

Taki stan przeciążenia może wywołać kilka reakcji. Pierwszą jest eskalacja – hegemon próbuje odzyskać kontrolę poprzez jeszcze silniejszy przymus, co jest drogą ryzykowną, gdyż może przyspieszyć opór i zwiększyć koszty. Druga to selektywne wycofanie: państwo ogranicza zobowiązania, ustala priorytety i przerzuca więcej kosztów na sojuszników. To rozwiązanie racjonalne, choć politycznie trudne, bo każde wycofanie bywa odczytywane jako porażka. Trzecia droga to finansowe odraczanie: zwiększanie długu, kreowanie płynności i przesuwanie problemów w przyszłość. To działa dopóki działa, a potem zwykle działa bardzo źle. Czwarta opcja to przebudowa hegemonii poprzez nowe porozumienie międzynarodowe, co wymagałoby uznania multipolarności i ograniczenia jednostronnego przymusu. Jest to wariant najtrudniejszy, gdyż wymaga od imperium cnoty, której te uczą się najgorzej: samoograniczenia. Współczesny świat znajduje się właśnie w rozkroku między tymi reakcjami. USA próbują jednocześnie odstraszać Chiny, wspierać Ukrainę, chronić Izrael i zarządzać Bliskim Wschodem, utrzymując sankcje wobec przeciwników, broniąc dolara i reorganizując łańcuchy dostaw. Jednocześnie starają się odbudować bazę przemysłową, ograniczać wpływy technologiczne rywali, utrzymywać sojusze i odpowiadać na gniew własnego społeczeństwa.

Imperialne przeciążenie zmienia hegemonię w kosztowną negocjację

Każde z tych zadań ma osobno sens strategiczny, lecz razem stawiają pytanie o wykonalność. Wielka strategia nie polega na sporządzeniu listy wszystkiego, co byłoby korzystne, lecz na wyborze tego, co można udźwignąć bez złamania kręgosłupa. Zaczyna się ona tam, gdzie potęga przyznaje, że nie może kontrolować wszystkiego.

Imperialne przeciążenie niesie za sobą kolejną konsekwencję: rośnie znaczenie aktorów średnich i peryferyjnych, którzy potrafią grać na zmęczeniu hegemona. Państwa takie jak Iran, Turcja, Arabia Saudyjska, Indie, kraje Zatoki, Brazylia, Indonezja czy RPA nie muszą obalać amerykańskiej hegemonii, by zwiększać swoją autonomię. Wystarczy, że wykorzystują rywalizację mocarstw, dywersyfikują relacje i żądają wyższej ceny za lojalność, unikając pełnego podporządkowania.

Multipolarność nie rodzi się wyłącznie z awansu Chin, lecz także z faktu, że coraz więcej państw uczy się mówić hegemonowi: nie za darmo, nie zawsze i nie bez warunków. Nie musi to prowadzić do sprawiedliwszego świata – może raczej uczynić go bardziej transakcyjnym, chaotycznym i brutalnym. Z punktu widzenia przeciążenia jest to jednak kluczowe: hegemon musi płacić więcej za to, co dawniej uzyskiwał taniej. Lojalność wymaga koncesji, sankcje – koalicji, a te z kolei kompromisów, które ograniczają swobodę działania. Ta swoboda była jednym z przywilejów hegemonii; gdy znika, hegemonia staje się negocjacją, a każda negocjacja jest sygnałem, że zgoda nie jest już oczywista.

Dlatego imperialne przeciążenie nie musi kończyć się spektakularnym finałem. Może przybrać formę powolnej utraty zdolności do narzucania woli. Sojusznicy nadal będą współpracować, ale bardziej wybiórczo. Przeciwnicy nadal będą odczuwać lęk, lecz mniej paraliżująco. Dolar zachowa dominację, ale pojawi się więcej obejść. Armia pozostanie najpotężniejsza, choć jej użycie stanie się politycznie droższe. Sankcje wciąż będą działać, ale zaczną pobudzać alternatywne systemy, a język moralny straci na przekonującej sile. Imperium nie zniknie, lecz stanie się cięższe, droższe i bardziej nerwowe. Upadek hegemonii rzadko wygląda jak zawalenie wieży. Częściej jak rosnący koszt każdego piętra.

Z perspektywy Europy i Polski ta diagnoza ma znaczenie praktyczne. Nie chodzi o antyamerykański odruch czy naiwną wiarę w alternatywne mocarstwa, lecz o trzeźwe rozpoznanie, że świat oparty na jednej hegemonii i jej gwarancjach staje się mniej stabilny. Europa musi postrzegać energię, przemysł, bezpieczeństwo, technologię i finanse nie jako osobne polityki, lecz jako elementy odporności. Polska, położona na styku rosyjskiej agresji, europejskiej zależności energetycznej i

amerykańskich gwarancji, nie może pozwolić sobie na luksus myślenia sloganami. Slogan bywa iskrą, ale strategia wymaga rachunku.

Imperialne przeciążenie uczy sceptycyzmu wobec cudzych opowieści i gwarancji. Hegemon może być potrzebny, sojusz racjonalny, a współpraca z potęgą konieczna, jednak dojrzałe państwo nie myli patronatu z wiecznością. Nie buduje bezpieczeństwa wyłącznie na cudzym przywództwie ani nie oddaje całej infrastruktury decyzyjnej w imię wygody. Nie może zakładać, że globalne centrum zawsze będzie miało siłę i wolę, by reagować tam, gdzie peryferia czują zagrożenie. W świecie przeciążonych imperiów najważniejszą walutą państw średnich staje się własna zdolność instytucjonalna. Jest to lekcja istotna również dla biznesu.

Globalizacja nie jest płaską autostradą, lecz systemem wąskich gardeł, szantaży, ubezpieczeń i sankcji. Firma, która ignoruje geopolitykę, może obudzić się z łańcuchem dostaw przeciętym w punkcie, którego wcześniej nie potrafiła wskazać na mapie. Państwo, które nie rozumie finansjalizacji, może pomylić inwestycję z uzależnieniem. Samorząd, nieznający mechanizmu akumulacji przez wywłaszczenie, może sprzedać przyszłość pod szyldem „partnerstwa". Społeczeństwo zaś, nieświadome imperialnego przeciążenia, może pomylić propagandę siły z realną stabilnością. W epoce przeciążonych imperiów naiwność jest najdroższą formą luksusu.

Imperialne przeciążenie domyka dotychczasowy ciąg rozumowania. Logika kapitalistyczna wymusza ekspansję, a logika terytorialna zapewnia jej ochronę. Spatio-temporal fix przesuwa kryzysy w przestrzeni i czasie, podczas gdy akumulacja przez wywłaszczenie przejmuje zasoby, gdy produkcja zawodzi. Finansjalizacja z kolei zamienia przyszłość w dług i aktywo.

Ropa i energia utrzymują materialny krwiobieg systemu, a konflikty regionalne obnażają globalne zależności. Przejście od zgody do przymusu zwiększa koszty panowania, a imperialne przeciążenie dowodzi, że nawet najpotężniejszy hegemon nie może w nieskończoność zamieniać świata w zobowiązanie wobec własnej potęgi. Każda mocna teoria ma jednak swoje ryzyko: im więcej wyjaśnia, tym większa pokusa, by wyjaśniała wszystko. Aparat Davida Harveya jest niezwykle użyteczny, gdyż pozwala powiązać kapitał, państwo, wojnę i finansjalizację w jedną strukturę rozumienia nowego imperializmu.

Kapitał jako środowisko grawitacyjne przyczyn

Właśnie dlatego należy czytać go z dyscypliną. Teoria, która staje się kluczem do wszystkich drzwi, po pewnym czasie zaczyna otwierać także te, których nie ma. Wtedy z narzędzia analizy robi się elegancki młotek do świata. Najpoważniejszy zarzut wobec ujęcia Harveya brzmi: czy nie redukuje

ono zbyt wielu zjawisk do logiki kapitału? Czy wojny, konflikty religijne, ambicje narodowe, lęki o bezpieczeństwo, ideologie, błędy przywódców, emocje społeczne, pamięć historyczna i rywalizacje statusowe nie zostają zbyt łatwo wciągnięte w jeden model akumulacji? To istotna uwaga. Jeśli bowiem każde działanie państwa uznamy za funkcję kapitalistycznej ekspansji, przestaniemy dostrzegać autonomię polityki. A polityka ma własny talent do katastrof nawet wtedy, gdy księgowy jeszcze nie zdążył otworzyć arkusza. Nie każda wojna jest fakturą wystawioną przez kapitał, choć niewiele z nich pozostaje wolnych od jego księgowości. Obrona Harveya nie powinna polegać na całkowitym zaprzeczeniu temu zarzutowi. Właściwa odpowiedź brzmi: jego teoria nie musi wyjaśniać wszystkiego, aby wyjaśniać bardzo dużo. Logika kapitalistyczna nie unieważnia logiki religijnej, narodowej, prestiżowej, militarnej czy ideologicznej; ona raczej tworzy warunki, w których te motywacje działają, wzmacniają się, finansują i nabierają globalnego znaczenia.

Konflikt Izrael-USA-Iran nie jest prostym skutkiem ceny ropy ani rachunku Wall Street. Jednak bez ropy, sankcji, infrastruktury energetycznej, dolara, przemysłu zbrojeniowego, chińskiej zależności importowej i amerykańskiej hegemonii byłby to konflikt o innej skali, zasięgu i konsekwencjach. Kapitał nie jest jedyną przyczyną. Jest środowiskiem grawitacyjnym wielu przyczyn. Realista w stosunkach międzynarodowych sformułowałby inny zarzut: Harvey przecenia kapitalizm, a nie docenia anarchii systemu międzynarodowego. Państwa walczą nie dlatego, że kapitał wymaga ekspansji, lecz ponieważ nie istnieje nadrzędna władza światowa zdolna zagwarantować bezpieczeństwo. W świecie pozbawionym globalnego suwerena państwa muszą dbać o przetrwanie, odstraszanie, równowagę sił i przewagę strategiczną. Ropa jest ważna, gdyż wzmacnia potęgę; finanse są istotne, ponieważ budują zdolności państwa.

Wojna z Iranem, rywalizacja USA-Chiny, rosyjska agresja na Ukrainę czy spór o Tajwan nie są przede wszystkim dramatem nadakumulacji, lecz klasyczną walką o bezpieczeństwo i dominację w warunkach wzajemnej nieufności. Ten argument jest silny, gdyż przypomina, że państwa nie są jedynie komitetami wykonawczymi kapitału. Posiadają własne elity bezpieczeństwa, lęki, doktryny, pamięć klęsk i własne obsesje.

Splot logiki terytorialnej i kapitalistycznej w mechanizmie imperializmu

Rosja nie zaatakowała Ukrainy wyłącznie z powodu kapitalistycznych kalkulacji. Iran nie rozwijał swoich zdolności strategicznych tylko po to, by zmienić warunki akumulacji. Izrael nie postrzega bezpieczeństwa jedynie przez pryzmat rynku energii, a Chiny nie budują potęgi wyłącznie jako ekspresji kapitału przemysłowego. Państwo może działać wbrew krótkoterminowym interesom

kapitału, jeśli uzna, że wymaga tego prestiż, bezpieczeństwo, ideologia lub przetrwanie reżimu. Harvey nie musi temu przeczyć.

Jego rozróżnienie logiki terytorialnej i kapitalistycznej jest cenne właśnie dlatego, że pozwala dostrzec ich odrębność i wzajemne napięcie. Logika terytorialna nie jest dekoracją; państwo myśli kategoriami mapy, granic, prestiżu, suwerenności, wrogów i legitymizacji. Logika kapitalistyczna operuje natomiast kategoriami przepływu, zysku, rentowności, pracy, zasobów i czasu. Współczesny imperializm rodzi się tam, gdzie te logiki się splatają. Czasem kapitał pcha państwo do ekspansji, czasem zaś państwo narzuca kapitałowi swoje strategiczne obsesje. Bywa, że obie logiki się wzmacniają, a bywa, że się gryzą. Teoria Harveya staje się najciekawsza nie wtedy, gdy wszystko sprowadza do kapitału, lecz gdy pokazuje, jak kapitał potrzebuje państwa, a państwo nie może już funkcjonować poza ramami kapitalistycznej globalizacji. Państwo trzyma mapę, kapitał trzyma przepływ. Imperium powstaje w momencie, gdy obaj uznają, że bez siebie nie wygrają.

Liberalny instytucjonalista podniesie trzeci zarzut: obraz Harveya jest zbyt ponury, gdyż nie docenia roli instytucji międzynarodowych, współzależności gospodarczej, prawa, handlu oraz organizacji wielostronnych. Świat nie jest przecież wyłącznie polem grabieży. WTO, MFW, Bank Światowy, ONZ, porozumienia klimatyczne czy reżimy kontroli zbrojeń mogą stabilizować relacje, ograniczać arbitralność państw i zapewniać przewidywalność. Handel nie zawsze oznacza wywłaszczenie, a inwestycje zagraniczne nie zawsze są rabunkiem.

Liberalizacja może wspierać modernizację słabszych gospodarek. Globalizacja wyciągnęła z ubóstwa setki milionów ludzi, zwłaszcza w Azji. Czy teoria nowego imperializmu nie dostrzega zbyt wiele przemocy, a za mało rozwoju? To zarzut, którego nie można odrzucić jednym ruchem.

Rzeczywiście, zbyt prosta krytyka imperializmu może pomijać fakt, że globalizacja stworzyła realne szanse na wzrost, transfer technologii, industrializację czy rozwój klas średnich w państwach wcześniej peryferyjnych. Chiny, Korea Południowa, Tajwan, Wietnam, Malezja czy Indie nie są jedynie ofiarami światowego kapitalizmu. W różnym stopniu wykorzystały one sprzeczności systemu, otwarcie rynków i konkurencję mocarstw do budowy własnej pozycji. Peryferia nie są skazane na bierność; potrafią negocjować, przejmować technologie, chronić własne sektory i obracać globalizację przeciw dawnym centrom. Nie obala to jednak teorii Harveya, lecz zmusza do jej doprecyzowania.

Imperializm kapitalistyczny nie oznacza, że peryferie zawsze przegrywają, a centrum zawsze wygrywa. Oznacza raczej, że gra jest zorganizowana wokół asymetrii, choć zdolne państwa rozwojowe potrafią te asymetrie wykorzystać. Sukces Chin nie przeczy spatio-temporal fix – jest jego spektakularnym skutkiem ubocznym. Kapitał centrum, szukając tańszej pracy i nowych

przestrzeni akumulacji, pomógł zbudować przyszłego konkurenta. Globalizacja nie jest zatem prostym narzędziem dominacji, lecz procesem pełnym sprzeczności, w którym centrum może wyprodukować własnych rywali.

Harvey pozwala to zrozumieć lepiej niż wielu jego liberalnych krytyków. Argument o instytucjach ma bowiem istotną słabość: zakłada często, że są one neutralnymi ramami współpracy. Harvey przypomina, że instytucje powstają w konkretnym układzie sił i zazwyczaj stabilizują interesy tych, którzy mieli dość władzy, by je zaprojektować.

MFW może udzielać pomocy, ale warunki tej pomocy nie są politycznie niewinne. WTO tworzy reguły handlu, lecz przepisy dotyczące własności intelektualnej nie są korzystne dla wszystkich w równym stopniu. Prawo inwestycyjne chroni przed arbitralnością państw, ale może jednocześnie ograniczać demokrację i politykę publiczną. Instytucje mogą łagodzić przemoc, ale potrafią ją również sformalizować i uczynić trwalszą. Instytucja nie przestaje być narzędziem władzy tylko dlatego, że ma regulamin, logo i język neutralności.

Transformacja energetyczna i rynkowa nie znosi imperializmu

Kolejny kontrargument dotyczy ropy. Krytyk mógłby stwierdzić, że Harvey i jego interpretatorzy przeceniają znaczenie paliw kopalnych w obliczu globalnej transformacji energetycznej. Elektryfikacja transportu, odnawialne źródła energii, magazyny prądu, wodór, atom czy cyfryzacja sieci i polityki klimatyczne mają drastycznie ograniczyć rolę ropy. W takim scenariuszu geopolityka Cieśniny Ormuz stopniowo traci na znaczeniu, a analiza oparta na surowcach węglowodorowych staje się jedynie historycznym komentarzem do odchodzącej epoki.

Odpowiedź na ten zarzut musi być dwutorowa. Po pierwsze, ropa rzeczywiście nie będzie wiecznie pełnić tej samej roli. Transformacja energetyczna zmienia strukturę zależności: państwa czerpiące dziś rentę naftową mogą stracić wpływy na rzecz tych, które kontrolują technologie, metale krytyczne, sieci i produkcję urządzeń energetycznych.

Po drugie jednak, transformacja nie zachodzi natychmiastowo i nie eliminuje geopolityki. Przez długi czas będziemy funkcjonować w gospodarce hybrydowej, gdzie ropa, gaz i węgiel współistnieją z atomem, OZE, bateriami i cyfrowymi systemami zarządzania energią. Co więcej, przejścia energetyczne bywają najbardziej konfliktowe właśnie wtedy, gdy stare źródła pozostają niezbędne, a nowe nie są jeszcze wystarczająco stabilne. Zielona transformacja może wręcz odtworzyć mechanizmy wywłaszczenia w nowej formie. Spadek znaczenia ropy oznacza wzrost wartości litu,

kobaltu, niklu, miedzi i metali ziem rzadkich, a także patentów, centrów danych i oprogramowania sterującego przepływami energii.

To nie jest wyjście z geopolityki. To przeprowadzka geopolityki do nowych złóż, nowych fabryk i nowych standardów technologicznych. Jeśli logika kapitalistyczna pozostanie niezmienna, zielona infrastruktura stanie się kolejną przestrzenią akumulacji przez wywłaszczenie: od przejmowania ziemi lokalnych społeczności pod kopalnie, przez prywatyzację sieci i patenty, aż po nowe renty platformowe i formy długu publicznego.

Koniec epoki ropy nie będzie końcem imperializmu. Może być tylko zmianą paliwa w silniku zależności.

Następny zarzut może przyjść ze strony ekonomistów głównego nurtu, którzy uznają pojęcia takie jak „akumulacja przez wywłaszczenie" za zbyt normatywne i publicystyczne. Twierdzą oni, że prywatyzacja, restrukturyzacja czy finansjalizacja nie muszą być grabieżą – mogą poprawiać efektywność, zwiększać konkurencję, obniżać koszty i rozwijać infrastrukturę, usuwając przy tym nieefektywne monopole publiczne. Według tej logiki problemem nie jest rynek, lecz złe regulacje, korupcja i słabe instytucje; gdyby państwa peryferyjne miały lepsze rządy, nie padałyby ofiarą wywłaszczenia.

Takie podejście jest częściowo trafne. Słabe instytucje, klientelizm i autorytarne rządy realnie zwiększają podatność społeczeństw na wywłaszczenie. Nie wolno udawać, że zewnętrzny kapitał jest jedynym sprawcą, a lokalne elity jedynie biernymi widzami tragedii. Wielkie transfery majątku wymagają miejscowych pośredników – polityków, prawników i bankierów. Bez nich imperializm byłby znacznie droższy.

Krytyka Harveya musi zatem zostać uzupełniona o analizę lokalnej klasy kompradorskiej i wewnętrznych mechanizmów grabieży. Jednak ekonomiczny kontrargument cierpi na poważną ślepotę: traktuje efektywność jako wartość neutralną, nie pytając, dla kogo jest ona projektowana, w jakim horyzoncie czasowym i przy jakim poziomie demokratycznej kontroli. Prywatny operator może efektywniej pobierać opłaty za wodę, ale nie oznacza to, że wspólnota zyskuje większe bezpieczeństwo wodne. Fundusz może efektywnie zarządzać mieszkaniami jako aktywem, lecz nie przekłada się to na dostępność mieszkań dla mieszkańców miasta. Rynek może efektywnie alokować kapitał do najbardziej rentownych sektorów, ignorując potrzeby społecznie konieczne. Efektywność bez pytania o władzę jest księgową wersją ślepoty moralnej. Nie każda efektywność jest rozwojem; czasem jest tylko sprawniejszym pobieraniem renty.

Materialność cyfrowego kapitalizmu i potencjał oporu

Technologiczni optymiści zgłoszą zapewne inną korektę. Powiedzą, że Harvey opisuje świat przemysłowego kapitalizmu – ropy, finansów i materialnej infrastruktury – podczas gdy dzisiejsza gospodarka opiera się coraz bardziej na wiedzy, danych, sztucznej inteligencji, automatyzacji, biotechnologii i platformach cyfrowych. Czy pojęcia wypracowane dla geografii kapitalizmu nadal wystarczają? Czy logika przestrzenna nie traci znaczenia w świecie, gdzie kapitał działa w chmurze, a wartość powstaje w kodzie?

Odpowiedź brzmi: przestrzeń nie znika, lecz zmienia warstwę. Chmura ma swoje centra danych. Sztuczna inteligencja generuje konkretne zapotrzebowanie na energię, chipy, wodę, serwery, metale i światłowody, a także podlega określonym jurysdykcjom. Platforma cyfrowa opiera się na magazynach, kurierach, kablach podmorskich, regulaminach, podatkach, prawnikach i armii moderatorów. Dane mają swoją lokalizację prawną, koszt energetyczny i wartość polityczną. Algorytm nie unosi się nad ziemią jak duch Hegla po kawie. Jest osadzony w infrastrukturze, własności, energii i państwie.

Harveyowska geografia kapitalizmu nie jest więc przestarzała; należy ją jedynie rozszerzyć o geografię danych, obliczeń i uwagi. Kapitalizm cyfrowy wręcz wzmacnia mechanizm akumulacji przez wywłaszczenie. Dane użytkowników, relacje społeczne, twórczość, wzorce zachowań, biometria, język czy emocje są przechwytywane i monetyzowane przez platformy. Często nie sprzedajemy ich świadomie w klasycznym sensie – po prostu żyjemy w infrastrukturze, która zbiera ślady naszej egzystencji. To nowa forma grodzenia dóbr wspólnych: grodzenie komunikacji, widzialności, informacji i dostępu do odbiorcy. Jeśli dawny kapitalizm grodził pastwisko, cyfrowy grodzi interakcję. Jeśli dawny pobierał rentę za ziemię, nowy pobiera ją za obecność. Platforma staje się portem nowego kapitalizmu: kto kontroluje dostęp, ten pobiera opłatę od ruchu.

Istotny jest również kontrargument dotyczący sprawczości społecznej. Krytycy mogą podnieść, że Harvey zbyt mocno eksponuje struktury kapitału i państwa, a zbyt słabo dostrzega codzienne formy oporu, adaptacji czy twórczości społecznej. Ludzie nie są wyłącznie ofiarami finansjalizacji, długu i imperium. Tworzą związki zawodowe, ruchy miejskie, kooperatywy, alternatywne media, sieci solidarności czy oddolne technologie.

Czy teoria imperializmu nie przytłacza tego wszystkiego ciężarem systemu? Ryzyko istnieje. Dobra analiza strukturalna może sprawiać wrażenie, że wszystko zostało już przesądzone przez globalne przepływy kapitału. Tymczasem historia nie jest automatem. Właśnie dlatego kluczowy jest wątek nowych ruchów oporu wobec akumulacji przez wywłaszczenie. Kiedy wywłaszczenie dotyczy wody, mieszkań, danych czy zdrowia, opór również staje się wielopunktowy. Nie ma już jednej fabryki

jako centralnej sceny konfliktu; są miasta, rzeki, szkoły, centra danych i budżety samorządowe. Utrudnia to budowę wspólnej polityki, ale jednocześnie poszerza pole walki.

Teoria Harveya nie musi więc prowadzić do pesymizmu – może dostarczać mapy. A mapa nie zastępuje działania, lecz pomaga nie mylić ścieżki z labiryntem. Jeśli ruch lokatorski rozumie finansjalizację mieszkań, łatwiej mu dostrzec, że walczy nie tylko z czynszem, ale z modelem aktywizacji nieruchomości. Jeśli ruch ekologiczny pojmuje akumulację przez wywłaszczenie, łatwiej łączy ochronę środowiska z prawami lokalnych społeczności. Jeśli związek zawodowy rozumie globalne łańcuchy wartości, skuteczniej szuka solidarności ponad jednym zakładem. Teoria staje się praktyczna wtedy, gdy pomaga rozpoznać przeciwnika, a nie tylko go potępić. Dobra teoria nie mówi ludziom, że są bezsilni – pokazuje, gdzie ukryto dźwignie.

Kolejny zarzut dotyczy tonu moralnego. Krytyk powie, że język nowego imperializmu jest zbyt oskarżycielski, co utrudnia dialog z decydentami i biznesem. Jeśli każdą prywatyzację nazwiemy grabieżą, a każdy zysk rentą, stracimy zdolność rozróżniania. To prawda. Właśnie dlatego esej musi trzymać się zasady: prowokować celnością, nie hałasem. Slogany są potrzebne, bo kondensują argument. Ale slogan bez argumentu jest tylko fajerwerkiem dla przekonanych. Publicystyka, która krzyczy zbyt często, sama staje się hałasem systemu.

Harvey powinien być czytany nie jako dostawca gotowego potępienia, lecz jako aparat rozróżniania. Trzeba pytać: kiedy inwestycja jest rozwojem, a kiedy wywłaszczeniem? Kiedy dług finansuje przyszłość, a kiedy ją konfiskuje? Kiedy państwo chroni dobro wspólne, a kiedy służy akumulacji prywatnej? Te pytania są ważniejsze niż etykiety. Istnieje jednak i kontrargument historyczny: można bowiem twierdzić, że imperialne przeciążenie wielokrotnie ogłaszano zbyt wcześnie.

Imperialne przeciążenie to struktura napięcia, a nie wyrok

Stany Zjednoczone już po Wietnamie miały stracić hegemonię, a jednak zdołały przebudować swoją potęgę poprzez finansjalizację i zwycięstwo w zimnej wojnie. Po kryzysie 2008 roku zapowiadano ich ustąpienie przed Chinami, tymczasem USA nadal utrzymują dominację technologiczną, militarną, walutową i sojuszniczą. Dolar wielokrotnie miał upaść, a wciąż pozostaje centralnym punktem systemu. Czy zatem diagnoza przeciążenia nie jest kolejną intelektualną pokusą ogłaszania końca Ameryki, która jakoś nie chce się skończyć? To zastrzeżenie jest w pełni uzasadnione. Wielkie mocarstwa wykazują ogromną zdolność adaptacji, a USA dysponują wyjątkowymi zasobami: uniwersytetami, technologią, korzystniejszą niż u wielu rywali demografią,

głębokim rynkiem finansowym, kulturą innowacji, siecią sojuszy, potęgą wojskową, zdolnością przyciągania talentów oraz bezpieczeństwem geograficznym.

Imperialne przeciążenie nie oznacza automatycznego upadku i nie jest przepowiednią. To diagnoza rosnących kosztów utrzymania pozycji. Państwo może przez dekady funkcjonować w stanie przeciążenia, o ile potrafi przesuwać koszty, reformować instytucje, wykorzystywać błędy rywali i odnawiać źródła swojej przewagi. Kto myli przeciążenie z natychmiastową katastrofą, ten nie analizuje imperium, tylko czeka na widowisko. Imperium może być przeciążone i jednocześnie pozostawać najpotężniejszym graczem. Pytanie nie brzmi: czy jutro upadnie, lecz ile musi płacić, by pojutrze nadal wyglądać na niezastąpione.

Najlepsza obrona Harveya polega więc na traktowaniu jego teorii jako ramy dynamicznej, a nie dogmatu. Logika kapitalistyczna i terytorialna, spatio-temporal fix, akumulacja przez wywłaszczenie, finansjalizacja, ropa, przymus i przeciążenie tworzą model, który należy stosować do konkretnych przypadków, uwzględniając historię, instytucje, kulturę, technologię oraz sprawczość aktorów. Nie wolno z góry zakładać, że każdy konflikt jest „tak naprawdę" walką o kapitał; trzeba raczej wykazać, jak kapitał, państwo, bezpieczeństwo, ideologia i zasoby tworzą konkretny układ przyczynowy. Wtedy teoria Harveya staje się niezwykle mocna.

Pozwala ona dostrzec, że kapitalizm nie jest jedynie systemem rynkowym, lecz geograficzno-politycznym porządkiem przepływów. Umożliwia zrozumienie, że państwo neoliberalne nie znika, lecz zmienia swoją funkcję, a wojna nie jest wyjątkiem od gospodarki, lecz jej brutalnym przedłużeniem w warunkach kryzysu. Pozwala rozpoznać, że prywatyzacja, dług, sankcje, infrastruktura, energia i dane są narzędziami władzy oraz zrozumieć, dlaczego hegemonia oparta coraz bardziej na przymusie staje się kosztowna i krucha.

Ostatecznie najważniejsza korekta brzmi: Harveya nie należy czytać jako autora jednej przyczyny, lecz jako autora jednej struktury napięcia. Tym napięciem jest konflikt między nieskończoną aspiracją kapitału do akumulacji a skończonością świata społecznego, ekologicznego i politycznego. Kapitał chce płynąć, ale życie potrzebuje miejsc. Kapitał chce mobilności, ale społeczeństwa potrzebują bezpieczeństwa. Kapitał chce renty, ale wspólnoty potrzebują dostępu. Kapitał chce odroczenia kryzysu, ale dług wraca. Kapitał chce taniej energii, ale planeta i geopolityka wystawiają rachunek. Państwo chce potęgi, ale społeczeństwo ma granice cierpliwości. Hegemon chce przewodzić, ale coraz częściej dyscyplinuje. To nie jest redukcjonizm, lecz anatomia sprzeczności. Kapitał dąży do świata bez tarcia, podczas gdy ludzie żyją w świecie miejsc, kosztów, pamięci i granic. Z tego zderzenia rodzi się polityka.

Dlatego aparat Harveya pozostaje użyteczny w epoce transformacji energetycznej, sztucznej inteligencji, rywalizacji USA-Chin, wojny Rosji przeciw Ukrainie, konfliktu Izrael-USA-Iran, kryzysów zadłużenia, migracji, zmian klimatu i finansjalizacji życia codziennego. Nie dlatego, że odpowiada na wszystkie pytania, lecz dlatego, że każe zadawać te właściwe: gdzie jest przepływ wartości, kto kontroluje przestrzeń, kto ponosi ryzyko, kto przejmuje aktywa, kto finansuje przyszłość, kto traci dostęp, kto używa prawa jako narzędzia wywłaszczenia, kto zamienia zgodę w przymus i kto płaci za imperialne przeciążenie.

Nowy imperializm to kontrola infrastruktury i przepływów zamiast terytoriów

Współczesna dominacja nie zawsze maszeruje pod flagą, nie zawsze stawia gubernatora i nie zawsze rysuje granice linijką na cudzej mapie. Częściej operuje długiem, walutą i sankcjami; wykorzystuje prywatyzację, własność intelektualną, infrastrukturę oraz dostęp do energii. Działa poprzez regulaminy platform, kontrakty inwestycyjne, wojny prewencyjne, „programy naprawcze", korytarze logistyczne i narracje o bezpieczeństwie. Dawne imperium mówiło: to terytorium jest moje. Dzisiejsze stwierdza raczej: ten przepływ nie może odbyć się bez mojego udziału. To zasadnicza zmiana. Współczesna władza nie musi posiadać całej przestrzeni, jeśli potrafi kontrolować jej przełączniki. Nie musi okupować każdego kraju, o ile wpływa na walutę, kredyt, szlaki morskie, ubezpieczenia, technologię, półprzewodniki, systemy płatności, dane, standardy regulacyjne czy dostęp do energii. Nowy imperializm jest więc mniej kartograficzny, a bardziej infrastrukturalny. Nie pyta tylko o to, kto posiada ziemię, lecz kto kontroluje bramkę, kabel, port, rating, patent, flotę, sankcję i walutę.

Dawne imperium pragnęło ziemi; nowe chce warunków, bez których ta ziemia nie może funkcjonować. Aparat Davida Harveya pozwala nazwać tę przemianę, unikając naiwnych opowieści o „czystym rynku" lub „czystej geopolityce". Rynek nie jest czysty, gdyż potrzebuje państwa, przemocy, prawa, granic, sądów, policji, waluty i infrastruktury. Geopolityka z kolei nie jest czysta, bo wymaga pieniędzy, technologii, surowców, produkcji, kredytu oraz klas społecznych zdolnych ponosić jej koszty. Państwo i kapitał nie są tożsame, lecz w imperialnym kapitalizmie są skazane na współpracę, konflikt i wzajemny szantaż. Państwo mówi kapitałowi: beze mnie twoja własność jest bezbronna. Kapitał odpowiada państwu: beze mnie twoja potęga jest niewypłacalna. Stąd kluczowa rola dwóch logik: terytorialnej i kapitalistycznej. Logika terytorialna operuje pojęciami granicy, suwerenności, armii, bazy, sojuszu, prestiżu, odstraszania i kontroli przestrzeni. Logika

kapitalistyczna myśli kategoriami zysku, płynności, mobilności, rentowności, kosztu pracy, dostępu do zasobu, arbitrażu i czasu zwrotu.

Pierwsza jest przywiązana do mapy, druga – do przepływu. Pierwsza nie może łatwo zmienić miejsca; druga nieustannie szuka okazji, by przenieść się tam, gdzie koszty będą niższe, a zyski wyższe. Jednak kapitał, choć chętnie opowiada o swojej wolności, bez państwa pozostaje bez gwaranta. Państwo zaś, mimo retoryki suwerenności, bez kapitału zostaje z pustym ceremoniałem potęgi. Imperializm jest współczesną nazwą ich małżeństwa z rozsądku. Nie jest to związek szczęśliwy, ale niezwykle funkcjonalny.

Kapitał potrzebuje państwa do otwierania rynków, ochrony własności, stabilizacji waluty, dyscyplinowania pracy, ratowania banków, negocjowania traktatów i zabezpieczania szlaków. Państwo z kolei potrzebuje kapitału, aby finansować armię, technologię, budżet, innowacje, konsumpcję, infrastrukturę oraz własną legitymizację.

Infrastruktura jako narzędzie zależności i renty

Kłócą się często, lecz rozwód byłby zbyt kosztowny. Dlatego trwają w tym związku, przerzucając koszty na tych, którzy nie siedzą przy stole. Kapitał i państwo kłócą się jak małżonkowie, którzy mają wspólny kredyt hipoteczny na imperium.

Mechanizm spatio-temporal fix pokazuje, że kapitalizm radzi sobie z kryzysami nie poprzez ich ostateczne rozwiązanie, lecz przez odraczanie i przenoszenie. Nadwyżki kapitału, które nie znajdują rentownego ujścia, muszą zostać ulokowane: w infrastrukturze, urbanizacji, ekspansji geograficznej, kredycie, wojnie, nowych technologiach, mieszkalnictwie, logistyce, energetyce, edukacji, badaniach czy danych. Kryzys zostaje przesunięty w przestrzeni albo w czasie. Dziś budujemy, zadłużamy się, przejmujemy i modernizujemy, obiecując, że przyszły wzrost zapłaci rachunek. Czasem płaci; częściej jedynie przedłuża termin wymagalności.

W tej logice infrastruktura przestaje być neutralnym dobrem technicznym – staje się zamrożoną polityką. Porty, koleje, drogi, elektrownie, sieci światłowodowe, terminale LNG, centra danych, rurociągi, kanały transportowe czy systemy płatności są jednocześnie narzędziami rozwoju i instrumentami zależności. Kto je finansuje, kontroluje, ubezpiecza, serwisuje lub może zablokować, posiada władzę większą, niż wynikałoby to z własności formalnej. Państwo może w dokumentach zachowywać suwerenność nad terytorium, ale jeśli jego energia, dane, waluta, dług, technologia i eksport przechodzą przez cudze przełączniki, suwerenność staje się pojęciem z przypisem drobnym drukiem.

Akumulacja przez wywłaszczenie to drugi wielki mechanizm. Gdy kapitalizm nie potrafi już zyskownie tworzyć nowej wartości, przejmuje tę istniejącą. Prywatyzuje wodę, mieszkania, zdrowie, edukację, infrastrukturę, dane, ziemię, wiedzę, nasiona, emerytury, przestrzeń miejską, uwagę i przyszłe dochody. Nie zawsze robi to brutalnie; często postępuje legalnie: przez ustawę, reformę, koncesję, umowę, restrukturyzację, arbitraż, program dostosowawczy, upadłość, kredyt, patent albo platformę. Najtrwalsza grabież zostawia po sobie komplet dokumentów, pieczątek i opinię prawną. Wyzysk zabiera część owocu pracy; wywłaszczenie zabiera sad, studnię, drogę do rynku i prawo do własnego ziarna.

Ta diagnoza ma szczególne znaczenie dla Europy i Polski. Wywłaszczenie nie musi nadejść w postaci zagranicznej armii. Może przyjść jako „optymalizacja" usług publicznych, sprzedaż infrastruktury krytycznej, utrata kontroli nad danymi, uzależnienie technologiczne, finansowanie samorządów długiem, kolonizacja rynku mieszkaniowego przez kapitał rentierski, podporządkowanie polityki przemysłowej interesom importu, utrata zdolności produkcyjnych czy zamiana obywatela w klienta wszystkich niezbędnych usług życiowych. Państwo, które nie rozumie tych procesów, może samo podpisać protokół własnej zależności, nazywając to modernizacją.

Nie wynika z tego, że rynek jest złem, a państwo dobrem – takie odwrócone kazanie byłoby jedynie lustrzanym odbiciem neoliberalnej bajki. Państwo potrafi być marnotrawne, klientelistyczne, brutalne i głupie. Rynek potrafi tworzyć innowacje, dyscyplinować nieefektywność, ujawniać potrzeby i organizować wymianę. Problem nie polega na wyborze między państwem a rynkiem jak między dwoma świętymi obrazkami, lecz na architekturze władzy: kto kontroluje zasoby konieczne do życia, kto ponosi ryzyko, kto przejmuje rentę, kto ma prawo decydować, kto może odmówić i kto zostaje z rachunkiem, gdy piękny model biznesowy kończy się społecznym pożarem.

Dlatego najważniejsza lekcja brzmi: nie wszystko, co można sprzedać, wolno oddać logice renty. Niektóre dobra powinny pozostać poza prostą kalkulacją aktywa, gdyż stanowią warunki istnienia wspólnoty. Woda, podstawowa infrastruktura, bezpieczeństwo energetyczne, dane publiczne, mieszkalnictwo dostępne, zdrowie, edukacja, sieci transportowe, przestrzeń publiczna, zdolności produkcyjne i instytucje strategiczne nie są zwykłymi towarami. Można je organizować z udziałem rynku, ale nie wolno pozwolić, by rynek stał się ich jedynym językiem. Kiedy wspólnota zaczyna mówić o warunkach własnego życia wyłącznie językiem aktywów, przestaje być wspólnotą, a staje się portfelem do zarządzania.

Przejście od hegemonii produkcji do dyktatury finansjery pokazało, że współczesny kapitalizm coraz częściej zarabia nie przez wytwarzanie, lecz przez kontrolę dostępu, ryzyka, długu, własności intelektualnej, platform, waluty i aktywów. Fabryka nadal istnieje, ale tron przesunął się ku bilansowi. Ten, kto produkuje, niekoniecznie zgarnia największą część wartości; najwięcej zyskuje

ten, kto posiada markę, patent, platformę, dane, algorytm, kanał dystrybucji, finansowanie albo prawo do pobierania renty.

Świat nie przestał być materialny. Stał się materialny w produkcji i finansowy w przechwytywaniu jej owoców. Prowadzi to do kryzysu społecznego. Człowiek w kapitalizmie produkcyjnym miał być pracownikiem i konsumentem; w kapitalizmie finansowym staje się dłużnikiem, użytkownikiem, subskrybentem, najemcą, emitentem danych, odbiorcą ratingu, nosicielem ryzyka i płatnikiem niekończących się mikrorent. Płaci za mieszkanie, dostęp, kredyt, konto, platformę, transport, edukację, zdrowie, widzialność, technologię, energię, ubezpieczenie i własną przyszłość. System nie musi go już wyłącznie zatrudniać – może go monetyzować w każdej funkcji życia. W kapitalizmie finansowym człowiek nie kończy pracy po wyjściu z biura; nadal pracują jego dane, dług, czynsz, uwaga i lęk.

Ropa naftowa odsłania natomiast materialny rdzeń świata, który lubi udawać niematerialny. Cyfrowa gospodarka, sztuczna inteligencja, finanse i globalne usługi wciąż zależą od energii, transportu, logistyki, chemii, nawozów, surowców i wojska. Ropa nie wyjaśnia wszystkiego, ale wiele procesów bez niej traci skalę.

Przymus jako kosztowna inflacja hegemonii

Bliski Wschód, Cieśnina Ormuz, Zatoka Perska i Morze Czerwone wraz z kanałami, portami, terminalami, tankowcami oraz systemem petrodolara tworzą jeden spójny układ. Kto kontroluje energetyczne gardła świata, ten realnie wpływa na koszty produkcji i transportu, poziom inflacji, wydatki na wojsko, politykę społeczną, bilanse handlowe oraz strategiczne możliwości swoich rywali. Konflikt na linii Izrael–USA–Iran dowodzi, że choć paliwa kopalne nie są jedyną przyczyną sporu, pozostają jego globalnym wzmacniaczem. Stawką jest tu program nuklearny Iranu, bezpieczeństwo Izraela, mechanizmy odstraszania i sankcje, status regionalny oraz wiarygodność USA. W grę wchodzą interesy Chin i państw Zatoki, technologie wojskowe, narracje religijne, polityka wewnętrzna i prawo do definiowania legalnej przemocy. To jednak ropa, szlaki energetyczne i podatność globalnej gospodarki sprawiają, że wojna regionalna staje się zdarzeniem o skali światowej. Rakieta spada lokalnie, lecz jej echo odbija się w cenach energii, decyzjach rafinerii, kursach walut i polityce banków centralnych.

Współczesna wojna jest wielowarstwowa. Toczy się równocześnie na polu militarnym, finansowym, energetycznym, informacyjnym, prawnym i symbolicznym. Sankcja może okazać się równie istotna co nalot, a ubezpieczenie tankowca ważniejsze niż dyplomatyczne przemówienie. System płatności

zaczyna pełnić funkcję granicy, dron wywołuje skutki większe niż cała dywizja, a platforma informacyjna kształtuje zgodę społeczną skuteczniej niż konferencja prasowa.

Konflikt nie rozgrywa się już na jednej scenie; stał się siecią nacisków. Wojna późnego kapitalizmu nie zaczyna się w momencie wystrzału z dział. Często startuje w chwili, gdy odcina się dostęp, podnosi koszty, blokuje przelew lub zmienia warunki ubezpieczenia. Politycznym rdzeniem tego procesu jest przejście od zgody do przymusu. Hegemonia działała najskuteczniej wtedy, gdy uczestnicy systemu wierzyli, że podporządkowanie jest formą partycypacji w korzyściach. Gdy jednak zyski maleją, rosną nierówności, kryzysy finansowe obnażają asymetrię, a wojny podważają autorytet moralny – gdy sankcje pokazują, że infrastruktura globalizacji jest bronią – zgoda słabnie. Wtedy hegemon częściej sięga po przymus. Przymus działa szybciej, lecz kosztuje więcej. Zgoda jest ekonomią panowania. Przymus jest jego inflacją.

Proces ten nie ogranicza się do polityki zagranicznej. Przymus zewnętrzny rykoszetem wraca do kraju w postaci centralizacji władzy, nadzoru, tajności i rozbudowy aparatu bezpieczeństwa. Objawia się ograniczeniem debaty, moralizowaniem wojny i podejrzliwością wobec krytyków. Republika, która przez lata zarządza imperium, zaczyna przejmować imperialne odruchy. Parlament staje się zbyt wolny, opinia publiczna zbyt emocjonalna, prawo zbyt krępujące, dziennikarze zbyt dociekliwi, a krytycy – zbyt niepatriotyczni.

Tak wojna za granicą zmienia skład powietrza w kraju. Imperialne przeciążenie jest logicznym finałem tej trajektorii. Hegemon musi finansować armię, konsumpcję i obsługę długu, utrzymywać walutę, sojusze i sankcje, rozwijać technologie, chronić szlaki, wspierać przemysł zbrojeniowy, odbudowywać własną bazę produkcyjną oraz prowadzić moralny teatr przywództwa.

Każde z tych zadań można uzasadnić osobno. Razem jednak stawiają pytanie o granice możliwości. Przeciążone imperium nadal potrafi uderzać, ale robi to coraz drożej. Nadal potrafi wymuszać, lecz czyni to mniej przekonująco. Nadal potrafi przewodzić, choć coraz częściej musi dopłacać do lojalności. Wciąż posiada dominującą walutę, ale musi dbać, by świat nie zaczął zbyt poważnie szukać wyjścia. Imperium przeciążone nie traci siły gwałtownie. Traci lekkość panowania.

Suwerenność funkcjonalna jako jedyna ochrona przed nowymi formami zależności

Co z tego wynika dla świata? Po pierwsze, nie żyjemy w epoce końca imperializmu, lecz w czasie jego przekształcenia. Zmieniają się narzędzia, aktorzy, zasoby i języki legitymizacji, ale zasadnicze pytanie pozostaje aktualne: kto kontroluje warunki reprodukcji życia gospodarczego i politycznego?

Dawne imperia kolonialne zostały skompromitowane, jednak ich miejsce zajęły bardziej złożone układy zależności. Państwa formalnie suwerenne mogą być w rzeczywistości dyscyplinowane przez dług, walutę, energię, technologię, bezpieczeństwo, dane czy prawo inwestycyjne. Kolonializm flagi ustąpił często kolonializmowi infrastruktury.

Po drugie, wielobiegunowość nie jest automatycznym wybawieniem. Osłabienie jednej hegemonii może zwiększyć przestrzeń manewru, ale może też oznaczać konkurencję kilku modeli przymusu. Chiny, Rosja, Iran, Turcja, państwa Zatoki czy Indie mają własne interesy, hierarchie i formy zależności oparte na przemocy.

Nie każdy, kto sprzeciwia się dominacji USA, proponuje wolność. Często oferuje jedynie inną wersję podporządkowania – z innym językiem, walutą i aparatem nadzoru. Świat wielobiegunowy może być bardziej pluralistyczny, ale może stać się również bardziej transakcyjny, niestabilny i bezwzględny.

Po trzecie, Europa musi porzucić komfortową iluzję, że jest przede wszystkim przestrzenią norm, a nie aktorem materialnych zależności. Normy są ważne, lecz norma pozbawiona energii, przemysłu, technologii, obronności czy infrastruktury danych staje się jedynie elegancką deklaracją w cudzym porządku siły. Europa nie może głosić suwerenności klimatycznej i technologicznej, jednocześnie oddając produkcję, łańcuchy dostaw i bezpieczeństwo energetyczne w ręce zewnętrznych ośrodków wpływu. Zielona transformacja bez strategii przemysłowej ryzykuje stanie się nową formą importowanej zależności. Cyfryzacja bez kontroli nad danymi może prowadzić do kolonizacji poznawczej, a otwartość pozbawiona odporności – stać się zaproszeniem do szantażu.

Europa nie potrzebuje mniej wartości; potrzebuje materialnych warunków, by te wartości nie były tylko piękną mową zależnych. Dla Polski wnioski są jeszcze bardziej konkretne. Znajdujemy się na styku kilku porządków ryzyka: rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie, napięć amerykańsko-chińskich, europejskiej transformacji energetycznej oraz kryzysów mieszkaniowych i instytucjonalnych.

W takim położeniu nie wystarczy mieć słusznych sojuszy – niezbędna jest własna zdolność działania. Sojusz bez odporności to prośba o opiekę, natomiast odporność bez sojuszy pozostaje fantazją samotnej twierdzy. Polska potrzebuje obu tych elementów: mocnych zakotwiczeń zewnętrznych oraz wewnętrznej sprawności produkcyjnej, energetycznej i cyfrowej.

Wymaga to poważnej polityki przemysłowej. Nie w dawnym sensie rozdawnictwa przywilejów, lecz jako strategiczna odpowiedź na pytanie: jakie zdolności państwo musi posiadać, aby nie być biernym odbiorcą cudzych decyzji? Energia, kolej, porty, cyberbezpieczeństwo czy produkcja leków nie mogą być traktowane jak zwykłe segmenty rynku. To elementy suwerenności funkcjonalnej.

Państwo pozbawione tych kompetencji może zachować hymn i flagę, ale w praktyce będzie prosiło o zgodę tych, którzy kontrolują przełączniki.

Dla biznesu lekcja jest równie twarda. Przedsiębiorca wierzący, że geopolityka to domena ministerstw, a firma ma jedynie optymalizować koszty, ryzykuje strategiczną ślepotę. Łańcuch dostaw, energia, waluta, dane, sankcje i logistyka – to wszystko jest polityką. Dostęp do półprzewodników czy rynek pracy są w tym kontekście elementami gry politycznej.

Konieczność piśmienności instytucjonalnej i interdyscyplinarnego spojrzenia

Firma, która nie rozumie mapy zależności, może świetnie zarządzać Excelem, ale fatalnie – rzeczywistością. A ta, jak wiadomo, nie zawsze aktualizuje się zgodnie z arkuszem. W epoce geopolitycznych gardeł optymalizacja pozbawiona odporności jest zaproszeniem dla pierwszego kryzysu, który akurat ma wolny termin w kalendarzu. Dla instytucji publicznych priorytetem powinna być odbudowa zdolności do myślenia długofalowego. Spatio-temporal fix uczy nas, że infrastruktura jest zamrożoną przyszłością. Dlatego decyzje dotyczące energetyki, mieszkalnictwa, cyfryzacji czy transportu nie mogą zapadać wyłącznie w rytmie kadencji, dotacji i konferencji prasowych bądź lokalnych gier interesów. Każda droga, linia kolejowa, elektrownia, osiedle, centrum danych, port czy szpital wiążą kapitał, ludzi i instytucje na całe dekady.

Zła decyzja nie znika po przecięciu wstęgi – wtedy dopiero zaczyna kosztować. Dla samorządów kluczowa jest ochrona przed lokalną akumulacją poprzez wywłaszczenie. Partnerstwa publiczno-prywatne, sprzedaż nieruchomości czy rewitalizacja mogą służyć rozwojowi, ale mogą też stać się mechanizmem prywatyzacji przyszłych dochodów wspólnoty. Samorząd często działa pod presją: brakuje środków, mieszkańcy żądają usług, inwestorzy obiecują rozwój, a państwo przerzuca zadania, podczas gdy dług kusi łatwym odroczeniem problemu. W takim momencie należy pytać nie tylko o dzisiejszy koszt projektu, lecz o to, kto będzie pobierał rentę jutro. Dla obywateli i ruchów społecznych lekcja jest jasna: walka o dobro wspólne nie może ograniczać się do nostalgii za państwem opiekuńczym czy moralnego oburzenia. Potrzebne są kompetencje instytucjonalne. Trzeba rozumieć budżety, umowy, prawo własności, plany przestrzenne i mechanizmy długu. Współczesne wywłaszczenie ma często charakter techniczny, więc opór również musi być technicznie piśmienny. Sama słuszność nie wystarczy; trzeba umieć czytać dokumenty, zanim dokumenty przeczytają nas.

Dobro wspólne przegrywa nie tylko z braku serca, ale i z braku kompetencji do analizy załącznika. Dla nauki i publicystyki wniosek jest metodologiczny: o kapitalizmie należy pisać interdyscyplinarnie, gdyż on sam w praktyce taki właśnie jest. Ekonomista bez geografii nie dostrzeże przestrzeni, a geograf bez finansów – długu. Prawnik pozbawiony socjologii przeoczy wywłaszczenie ukryte w procedurze, zaś socjolog bez geopolityki nie zrozumie źródła presji. Historyk idei bez ekonomii pominie materialne warunki ideologii, a analityk bezpieczeństwa bez ekonomii politycznej pomyli wojnę z czystym ruchem armii. Publicysta zaś, pozbawiony dyscypliny źródłowej, zamieni złożoność w fajerwerk.

Potrzebujemy języka zdolnego połączyć baryłkę, obligację, bazę wojskową, mieszkanie, patent i rachunek za prąd w jedną spójną analizę. Największą wartością aparatu Harveya jest właśnie ta syntetyczność. Nie chodzi o sprowadzanie każdego zjawiska do jednego klucza, lecz o to, by nie dać się oszukać sztucznym podziałom. Wojna nie jest oddzielona od gospodarki, gospodarka od państwa, państwo od kapitału, a kapitał od przestrzeni. Przestrzeń nie istnieje bez infrastruktury, ta bez długu, dług bez demokracji, a demokracja bez własności. Własność nie jest oddzielna od przemocy, która z kolei nie istnieje bez języka moralnego, który ją usprawiedliwia. Świat nie działa w resortach; to jedynie administracja udaje, że rzeczywistość dzieli się na departamenty.

Suwerenność jako zdolność odmowy i odporność infrastrukturalna

Esej nie powinien kończyć się katastrofizmem, lecz trzeźwością. Nie chodzi o to, by ogłaszać rychły koniec Stanów Zjednoczonych, kapitalizmu, ropy, globalizacji czy dolara – takie proroctwa zwykle starzeją się szybciej niż reklama telefonu. Chodzi raczej o rozpoznanie, że system wchodzi w fazę wyższych kosztów, twardszych przymusów, bardziej niestabilnych zależności i ostrzejszej rywalizacji o przełączniki świata. Hegemonia oparta na zgodzie słabnie; ta oparta na przymusie – drożeje. Finansjalizacja wciąż działa, lecz produkuje gniew i kruchość. Transformacja energetyczna jest konieczna, ale może stworzyć nowe renty i nowe wywłaszczenia. Wielobiegunowość zwiększa pole manewru, lecz nie gwarantuje sprawiedliwości.

Europa dąży do autonomii, ale musi zbudować jej materialne warunki. Polska chce bezpieczeństwa, lecz musi zrozumieć, że bezpieczeństwo jest instytucją, a nie życzeniem. Z tej perspektywy najważniejsza maksyma brzmi: suwerenność w XXI wieku nie polega na samotności, lecz na zdolności odmowy. Państwo suwerenne to nie takie, które nikogo nie potrzebuje – takie państwo po prostu nie istnieje. Suwerenne jest to, które nie musi zgadzać się na każdy warunek, ponieważ posiada alternatywy: energetyczne, produkcyjne, finansowe, technologiczne, dyplomatyczne i

społeczne. Firma odporna to nie taka, która nie ma partnerów zewnętrznych, lecz taka, która nie upada, gdy jeden szlak, dostawca, waluta albo rynek zostaną zablokowane. Społeczeństwo wolne to nie takie, które wszystko kupuje na rynku, lecz takie, które zachowuje demokratyczną kontrolę nad warunkami własnego życia.

Druga maksyma brzmi: dobro wspólne wymaga infrastruktury. Nie wystarczy mówić o wartościach; trzeba dysponować wodą, energią, mieszkaniami, szkołami, szpitalami, transportem, sieciami, danymi, zdolnościami przemysłowymi oraz instytucjami i ludźmi zdolnymi nimi zarządzać. Bez infrastruktury dobro wspólne staje się emocją. Bez kompetencji – hasłem. Bez kontroli własności – wspomnieniem. Bez odporności – ofiarą pierwszego kryzysu.

Trzecia maksyma brzmi: nie każda modernizacja jest emancypacją. Modernizacja może wzmacniać społeczeństwo, ale może też przenosić kontrolę nad jego przyszłością do obcych bilansów. Może budować zdolność, lecz może też budować zależność. Może otwierać rynki, ale może też otwierać żyły wspólnoty. Dlatego każde wielkie słowo reformy należy sprowadzić do konkretnych pytań: kto płaci, kto posiada, kto decyduje, kto ryzykuje, kto zarabia i kto traci możliwość sprzeciwu?

Czwarta maksyma brzmi: przymus jest droższy od zgody, ale łatwiej go uruchomić. Dotyczy to imperiów, państw, firm i instytucji. Przywództwo wymaga zaufania, sprawiedliwego podziału korzyści i wiarygodności; przymus natomiast wymaga narzędzi nacisku. Kiedy elity tracą zdolność budowania zgody, coraz częściej wybierają dyscyplinę. Jednak dyscyplina nie rozwiązuje problemu legitymizacji – ona go tylko knebluje. A zakneblowany problem ma paskudny zwyczaj wracać głośniej.

Piąta maksyma brzmi: świat po niewinności rynku wymaga dorosłych instytucji. Nie wystarczy wierzyć, że rynek sam znajdzie optimum, że państwo zawsze wie lepiej, że sojusznik niechybnie przyjdzie z pomocą czy że technologia rozwiąże sprzeczności społeczne. Dorosła polityka zaczyna się od uznania, że każdy mechanizm ma koszt, każdy aktor interes, każda zależność może stać się szantażem, a każda przyszłość sprzedana dziś wróci jako roszczenie.

Na końcu zostaje więc nie fatalizm, lecz obowiązek trzeźwości. Harvey nie daje pocieszenia, ale daje mapę. Pokazuje, że kapitalizm nie jest naturalnym krajobrazem, tylko historycznym porządkiem władzy; że imperializm nie jest muzealnym eksponatem, lecz żywą strukturą przepływów. Dowodzi, że dług, ropa, finanse, wojna, mieszkania, dane i infrastruktura są częściami jednej opowieści. Pokazuje, że za językiem wolności może stać przymus, za modernizacją – wywłaszczenie, za bezpieczeństwem – przeciążenie, a za rynkiem państwo z aparatem przemocy.

Esej nie powinien kończyć się stwierdzeniem, że świat jest skazany. Świat nie jest skazany – jest zorganizowany. A to, co jest zorganizowane, może zostać rozpoznane, zakwestionowane,

przeprojektowane i objęte inną kontrolą. Nie przez romantyczne zaklęcie, lecz przez wiedzę, instytucje, strategię, odwagę polityczną i społeczną piśmienność wobec mechanizmów władzy. Zwycięstwem imperializmu jest sytuacja, w której ludzie biorą cudzą konstrukcję za naturę. Początkiem wolności jest chwila, w której widzą śruby kajdan.

> Zwycięstwem imperializmu jest moment, w którym człowiek zaczyna brać cudzą konstrukcję za odwieczną naturę świata. Prawdziwa wolność nie rodzi się jednak z romantycznych zaklęć, lecz z bolesnego procesu rozpoznawania mechanizmów władzy. Zaczyna się ona dokładnie w tej chwili, w której przestajemy podziwiać architekturę systemu, a zaczynamy dostrzegać śruby naszych kajdan.

Inspiracje

[1] 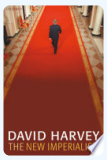

"New Imperialism" David Harvey

OUP Oxford | ISBN: 9780191555794

David Harvey (ur. 1935) to wybitny brytyjski geograf i teoretyk społeczny, powszechnie uznawany za jednego z najczęściej cytowanych naukowców z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych na świecie. Jest czołową postacią w dziedzinie geografii człowieka, znaną ze swoich wpływowych prac na temat geografii marksistowskiej, studiów miejskich i krytyki neoliberalizmu. Harvey przez całą swoją karierę zajmował prestiżowe stanowiska akademickie, w szczególności na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa i City University of New York (CUNY). Jego badania naukowe koncentrują się na przestrzennej dynamice kapitalizmu, koncepcji „akumulacji przez wywłaszczenie" oraz społecznej produkcji przestrzeni. Jego obszerny dorobek naukowy głęboko ukształtował współczesne rozumienie globalizacji, rozwoju miast i ekonomii politycznej, czyniąc go jednym z głównych przedstawicieli teorii krytycznej i radykalnej geografii.

David Harvey *(born 1935) is a prominent British geographer and social theorist, widely recognized as one of the world's most cited academics in the humanities and social sciences. He is a leading figure in the field of human geography, known for his influential work on Marxist geography, urban studies, and the critique of neoliberalism. Harvey has held prestigious academic positions throughout his career, most notably at Johns Hopkins University and the City University of New York (CUNY). His scholarship focuses on the spatial dynamics of capitalism, the concept of 'accumulation by dispossession,' and the social production of space. His extensive body of work has profoundly shaped contemporary understandings of globalization, urban development, and political economy, making him a central voice in critical theory and radical geography.*

City University of New York (CUNY)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

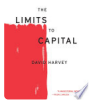

[1] "The Limits to Capital"

David Harvey

2018 | Verso Books | ISBN: 9781788731034

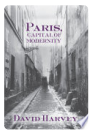

[2] "Paris, Capital of Modernity"

David Harvey

2003 | Psychology Press | ISBN: 9780415944212

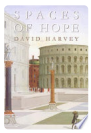

[3] "Spaces of Hope"

David Harvey

2000 | Univ of California Press | ISBN: 9780520225787

[4] "Przewodnik po „Kapitale" Karola Marksa, część 2"

David Harvey

2018 | Wydawnictwo Ekonomiczne "Heterodox" | ISBN: 9788394367152

[5] "Seventeen Contradictions and the End of Capitalism"

David Harvey

2014 | Profile Books | ISBN: 9781782830085

[6] "Przewodnik po „Kapitale" Karola Marksa, część 1"

David Harvey

2017 | Wydawnictwo Ekonomiczne "Heterodox" | ISBN: 9788394367121

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[7] "The Rise and Fall of the Great Powers"

Paul Kennedy

[8] "The Future of Power Joseph S Nye Jr"

[9] "Leviathan and Its Enemies Samuel T Francis"

[10] "The Global Republic Frank Ninkovich"

[11] "Capitalism Fred L Block"

[12] "many-possible-worlds-an-interdisciplinary-history-of-the-world-economy-since"

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Designed polymers by carbocationic macromolecular engineering : theory and practice"

Joseph P. Kennedy, Béla Iván

1992 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[2] "The rise and fall of the great powers"

Paul Kennedy

1988 | Business Horizons | DOI: 10.1016/0007-6813(88)90030-4

Google Scholar

[3] "The Operations Plans of the Great Powers, 1880-1914"

Paul M. Kennedy

1976 | Militaergeschichtliche Zeitschrift | DOI: 10.1524/mgzs.1976.19.1.188

Google Scholar

[4] "The War Plans of the Great Powers, 1880-1914."

Leonidas E. Hill, Paul Kennedy

1980 | Military Affairs | DOI: 10.2307/1987298

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[5] "The Condition of Postmodernity"

Cole Harris, David Harvey

1991 | Economic Geography | DOI: 10.2307/143544

Google Scholar

[6] "The Condition of Postmodernity: An Enquiry into the Origins of Cultural Change"

Paul Walker Clarke, David Harvey

1991 | Journal of Architectural Education | DOI: 10.2307/1425268

Google Scholar

[7] "Justice, Nature and the Geography of Difference"

Kent Mathewson, David Harvey

1997 | Geographical Review | DOI: 10.2307/215233

Google Scholar

[8] "Social Justice and the City"

David Harvey

2009 | University of Georgia Press eBooks | DOI: 10.1353/book13205

Google Scholar

[9] "The Limits of Capital"

David Harvey

1982 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[10] "Spaces of Capital: Towards a Critical Geography"

David Harvey

2001

Google Scholar

[11] "Spaces of hope"

David Harvey

2000

Google Scholar

[12] "The Urban Experience"

David Harvey

1989 | Johns Hopkins University Press eBooks | DOI: 10.56021/9780801838491

Google Scholar

[13] "From Managerialism to Entrepreneurialism: The Transformation in Urban Governance in Late Capitalism"

David Harvey

1989 | Geografiska Annaler Series B Human Geography | DOI: 10.1080/04353684.1989.11879583

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 08f02ea9-966d-400d-872f-6d4be618bf96